

instytucji *Ostforschung* z wydawanymi po wojnie jego publikacjami. Te ostatnie były i są ogólnie dostępne, podczas gdy pierwsze służyły wyłącznie celom imperialistycznej polityki III Rzeszy i jej aparatu propagandy oraz wywiadu.

Utożsamianie sensu mojej informacji o awansie prof. Rhodego na dziekana wydziału historii z jakimś powołaniem lub nominacją tłumaczyć chyba można jedynie niepełnym zrozumieniem tego słowa. Awans w języku polskim oznacza bowiem przejście na wyższe stanowisko, co może nastąpić albo poprzez wybór, albo nominację.

Mirosław Cygański

Dr. Richar Breyer
3551 Wehrda ü. Marburg
Unter dem Gedankenspiel 54
W. P.
prof dr Gerard Labuda
Instytut Zachodni — „Przegląd Zachodni”
Poznań
Stary Rynek 2

Marburg, 25. 7. 69.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Na wstępie proszę mi wybaczyć, jeśli polszczyzna moja nie będzie taka, jaką była za czasów matury w Grudziądzu w 1936 r. Mam jednak nadzieję, że wyrażę się dość zrozumiale, by podzielić się moimi wrażeniami po lekturze artykułu pana Mirosława Cygańskiego w „Przeglądzie Zachodnim nr 1/1969. Otóż, nawiązując do tego artykułu pt. „Ziomkostwo Wisły - Warty w NRF” pragnę stwierdzić, że wywody autora muszą wywołać sprzeciw z wielu względów. Mówiąc oględnie wypowiedzi p. Cygańskiego odbiegają tutaj i w poprzednich jego publikacjach daleko od prawdy. Lecz nie mam zamiaru polemizować z nim na temat ziomkostwa i n.p. Komisji Historycznej, pomimo że właśnie w tym zakresie autorowi zaszły rażące błędy, które moim zdaniem muszą podważać jego kwalifikacje naukowe. W ogóle artykuł ten więcej podobny jest do politycznego paszkwilu aniżeli do pracy naukowej. Chodzi mi tu jedynie o osobę Alberta Breyera, mego ojca i o jego żołnierską śmierć przed trzydziestu laty. Nie mogę się zgodzić z całym stylem i sposobem, którym autor podchodzi do tematu, który moim zdaniem wymaga pewnej szczypty taktu, umiaru i subtelności. Wiem, że polegli żołnierze beznadziejnej kampanii wrześniowej cieszą się w Polsce (i nie tylko w Polsce!) szczególnie wielkim uwielbieniem. Także mój ojciec poległ jako żołnierz Armii Polskiej, ale mam wrażenie, że p. Cygański obchodzi się z nim w inny sposób, znieważający — tylko dlatego, że ojciec był Niemcem. Troska o prawdę i dobre imię poległego zmuszają mnie do następujących uwag, zwłaszcza dlatego, że Albert Breyer przed nieuzasadnionymi i ubliżającymi atakami p. Cygańskiego bronić się nie może. Niech wolno mi będzie wziąć tą obronę w swoje synowskie ręce.

Pan Cygański od dawna już zajmuje się tropieniem niemieckiej tzw. „piątej kolumny” w Polsce międzywojennej — prawdziwej i rzekomej. Bądź co bądź zjawisko wysoce problematyczne, jeśli się tylko uwzględnią znaną pracę naukową

de Jonga, holenderskiego historyka. W ciągu swego zajęcia wymieniał także Alberta Breyera (zob. „Mniejszość niemiecka w Polsce w l. 1918-1939”. Łódź 1961, s. 24 i 155). Powołując się na opinię starosty łódzkiego, ale nie pytając, skąd starosta tę opinię sobie wyrobił, charakteryzuje autor Alberta B. jako „jednostkę wyjątkowo niebezpieczną”, który „już w pierwszych latach niepodległości ściągnął uwagę władz polskich swą antypaństwową działalnością”. Po dokładniejszym studium wypracowania autora dochodzić można do „uspakajającego” wniosku, że uważa następujące fakty za „działalność antypaństwową”: opozycję przeciwko polszczeniu niemieckich szkół, których status narodowościowy w gruncie zagwarantowany był przez Konstytucję, opór przeciwko koncepcji „Kościoła misyjnego” biskupa Burschego, koncepcji, która musiała doprowadzić do spolszczenia niemieckiej większości Kościoła Ew.-Augsb. w Polsce i utrzymywanie „tajnego” kontaktu z Eichlerem w Berlinie. To wszystko. Ale czy był to wyczyn antypaństwowy, meldować się na ochotnika do Armii Polskiej w chwili zagrożenia niepodległości w roku 1920? Może dzisiaj inaczej się myśli o tym, Albert Breyer tak myślał i uczynił. Znany powszechnie jego sentyment do Piłsudskiego (jeszcze przed 1926 r.), obecnie może mniej pochlebny, — był „antypaństwowy”. — Udział w spisie ludności w r. 1931, i to w państwie z mniejszościami narodowymi i na wezwanie Państwowego Urzędu Statyst. — to również „działalność antypaństwowa”, wynagrodzona medalem. Studia historyczne nad osadą Sompolno w Archiwum Gnieźnieńskim, AAD, w Konsystorzach w Warszawie za szczególnym zezwoleniem biskupa Burschego — „antypaństwowe”. Co za pomieszenie pojęć! — Może p. Cygański dojdzie do innych sprawiedliwych orzeczeń, przypomniawszy sobie położenie bądź to innych mniejszości w Polsce, bądź to Polaków w Niemczech, którzy „burzom dziejów nie dali się zgnieść” (Wł. Gębik)? Problem lojalności mniejszości narodowych istniał nie tylko w Polsce. Pan Cygański zaświadcza mi osobiście (op. cit., s. 175), że moje „prelekcje nie oznaczały się agresywnymi antypolskimi akcentami”, chwali ponoć mój „umiarkowany ton”. Zgadzam się twierdząc, że była to „szkoła Alberta Breyera”, który nic z pochopnie podsuwanym szowinizmem nie miał do czynienia. Właśnie od ojca mam swój żywy obraz Polski i Polaków, od niego sprawiedliwe podejście do historii narodu, wśród którego wyrosłem jako lojalny obywatel państwa, jednocześnie „gorliwie i z zapalem” — jak mi p. Cygański zaświadcza — kochając swój naród niemiecki. Od ojca mam przekonanie, że jedno i drugie jest możliwe. Rzecz jasna, że taki wizerunek Alberta Breyera w żaden sposób nie pasuje do ramki „piątej kolumny”, którą sobie urobił p. C. Jemu w artykule A. B. przedstawia się jako „jeden z najbardziej znanych członków hitlerowskiej V Kolumny w Polsce” (s. 102). Nie podoba mu się, że „postać A. B. urosła do symbolu lojalności mniejszości niemieckiej”... Wprawdzie nie można kwestionować „śmierci jego w szeregach wojska polskiego”, ale umniejsza ten tragiczny los ubliżającą uwagą, że była — przypadkowa! Co za horendalne obchodzenie się z poległym podporucznikiem, oficerem 27 (?) -go Pułku Strzelców Kaniowskich, do którego A. B. stawił się w 2. dniu powszechnej mobilizacji w Kutnie! Co za brutalne, graniczące do warcholstwa nastawienie do kombatanta, stojące w rażąco przeciwnym do tradycyjnego podejścia do śmierci żołnierskiej w Polsce! Czemu p. C. nie może po prostu bez zastrzeżeń i upokarzających uwag przyjąć do wiadomości, że „jakiś działacz niemiecki w Polsce, Breyer, zmarł podczas wojny w służbie w wojsku polskim od bomby niemieckiej” — jak to krótko zanotował Ludwik Landau w kwietniu 1940 r. (Kronika

lat wojny... , t. 1, s. 411). Warto dodać, że A. B. leżał ranny w Szpitalu Św. Ducha, który po jego śmierci był zbombardowany i się spalił. Pochowany został we wspólnej mogile na powązkowskim cmentarzu. Sprowadziłem zwłoki w czerwcu 1940 r. do Poznania na ewangelicki cmentarz św. Łukasza przy ul. Grunwaldzkiej. Równie bez zmysłu dla tragicznej sytuacji A. B. jest zdanie p. C., że „powołanie do wojska ocaliło go przed internowaniem jako jednostki zagrażającej bezpieczeństwu państwa”. Czy to takie proste, i dzisiaj jeszcze? A czy nie można by powiedzieć, że „uchylił” się od internowania (przeżyłem to i wiem co to było) przez posłuszne wykonanie rozkazu mob.? Zdaje się, że innego wyjścia dla przeciętnego Niemca we wrześniu nie było? Warto by o tym rozmawiać głębiej, bez uprzedzeń i przesądów, bez wymyślan od jakiejś mętnej „piątej kolumny”, bez przyjmowania meldunków tajnej policji za czystą prawdę, bez szkalowania poległych — słowem w całkiem inny sposób, niż to uczynił p. Cygański; nie w sposób pożałowania godnym, lecz wyjaśniającym, uwalniającym jednocześnie Polaków i Niemców od legendarnych zmór. Co do mnie stawiam się każdej prawdzie, ale tylko prawdzie. Kończę w nadziei, że rozmowa taka będzie możliwa.

Z prawdziwym szacunkiem

Dr. Richard Breyer

NB. Jeśli to możliwe, to prosiłbym o przedruk mojego listu w Przeglądzie Zachodnim.

W ODPOWIEDZI DROWI RICHARDOWI BREYEROWI

Przed wszystkim muszę wyrazić zdziwienie, że dr R. Breyer dopiero po ukazaniu się artykułu *Ziomkostwo Wisły-Warty w NRF* wystąpił w obronie swego ojca, podczas gdy zachował milczenie w ciągu 7 lat, które upłynęły od ukazania się mojej pracy pt. *Mniejszość niemiecka w Polsce centralnej 1919-1939* (Łódź 1962) oświetlającej obszernie działalność polityczną Alberta Breyera. W swoim liście też poświęca wspomnianemu artykułowi zaledwie kilka zdań wstępnych, polemizując głównie z wymienioną wyżej książką. Z jej tekstem dr Breyer obchodzi się zresztą bezceremonialnie, stosując metody wypróbowane już we własnych publikacjach o charakterze wybitnie propagandowo-politycznym. W pracy pt. *Deutsches Reich und Polen 1932-1937* dr Breyer preparował nawet dokumenty *Auswärtiges Amt* z 1938 r. w celu poparcia swej wersji o lojalności mniejszości niemieckiej wobec Polski. Tak też starannie przemilcza najważniejsze zarzuty postawione w mojej książce wobec Alberta Breyera i większość materiałów źródłowych, podejmuje natomiast dyskusję w zakresie mniej istotnych szczegółów biograficznych, przeinaczając przy tym informacje tego rodzaju zawarte w mojej pracy.

Ograniczając się tutaj do odpowiedzi na zarzuty dra Breyera, odrzucam stanowcze insynuacje listu, jakoby traktował w sposób znieważający jego ojca dlatego, że był Niemcem. Żaden z krytyków wspomnianej książki w kraju i za granicą nie znalazł w niej nacjonalistycznych tendencji antyniemieckich. Pomijam tutaj oczywiście wypowiedzi recenzentów wywodzących się z LWW, jak T. Bierschenka, A. Kargla, A. Müllera i P. E. Nasarskiego, albowiem wymienieni — z wyjątkiem A. Müllera — są jak najbardziej osobiście zainteresowani w podważaniu wartości mojej pracy, demaskującej ich antypolską działalność polityczną w latach II Rzeczypospolitej i okupacji hitlerowskiej. Muszę z naciskiem podkreślić, że o negatywnej